

## Świadectwo, następstwa `inicjacji demonicznej`

Autor: frater - 11/14/2011 12:00

---

Witam, pragnę podzielić się z Wami swoim świadectwem

opublikowałam je niedawno na portalu fronda.pl i wkleiłam do działu "świadectwa"; na tym forum. Podobno wielu z nie może się tam wypowiedzieć, więc wklejam także tutaj.

pozdrawiam sercecznie

[www.fronda.pl/news/czytaj/tytul/ ... izmu\\_16705](http://www.fronda.pl/news/czytaj/tytul/...izmu_16705)

-----

Mam dzisiaj 36 lat i jestem 8 lat po odprawianym nade mną wielkim rytuale egzorcyzmu z powodu mediumizmu.

Moja historia rozpoczyna się w roku 1863 kiedy mój prapradziadek został po powstaniu wraz z rodziną wysiedlony na Syberię. Wyjazd z Polski był równoznaczny z opuszczeniem rodzinnych stron mazowieckiego dworu w którym religia katolicka była oczywistością, a wejściem w kulturowe konteksty Rosji końca XIX wieku. Sytuacja materialna mojej rodziny w Rosji na samym początku zesłania była zła, ale szybko ustatkowała się na tyle, że mój pradziadek kształcił się we Władywostoku w szkole prowadzonej przez Niemców, rozmawiał tylko po rosyjsku i niemiecku, porzucił praktyki katolickie, fascynował się teozofią. Dobrze płatny zawód pozwalał mu na dalekie wycieczki na północ, w dzikie regiony Syberii gdzie był surowy nietknięty chrześcijaństwem szamanizm, gdzie jak wspominał podległ z kolegami jakimś obrzędom, które miały powiększyć jego zdolności medialne. „Bycie medium” w tamtym środowisku było modne, nieraz oszukiwano podczas seansów, aby skupić na sobie uwagę towarzystwa, ale pradziadek podczas syberyjskiej inicjacji uzyskał coś prawdziwego, co na samym początku dawało mu wielką satysfakcję, ale z czasem przeraziło na tyle, że wypytywał jak się tego pozbyć. Odpowiedź jaką uzyskał była mroczna, nie da się tego pozbyć. Co więcej „cechy mediumizmu” pozostaną w rodzinie i będą dziedziczone przez kilka pokoleń, mogą co najwyżej być uśpione poprzez nie używanie ich.

Po odzyskaniu niepodległości pradziadek z rodziną zamieszkał w Warszawie, jego córka została żoną znanego piłsudczyka, zafascynowanego seansami spirytystycznymi Stefana Ossowieckiego. Ossowiecki namawiał babcię, aby z nim współpracowała, nalegał, że wyczuwa jej nadzwyczajne cechy które nazywał „wrodzonymi”, „wartymi uruchomienia”, ona poruszona tymi komplementami zastanawiała się nad współpracą, czemu jej zainicjowany na Syberii Ojciec bardzo się sprzeciwiał. Rozmawiano wówczas

o tym, że on doświadcza pewnego rodzaju cierpienia i nie chce żeby z córką było podobnie, że przestrzega ją przed zainteresowaniem tymi sprawami, że żałuje tego co robił kiedyś, ale nie widzi możliwości cofnięcia sprawy. Powstrzymało ją to przed zabawowym uczestnictwem w seansach, ale podczas wojny i okupacji jej nastawienie do możliwości poszukiwania zaginionych i wypytywania się zmarłych o różne rzeczy zmieniło się, spirytyzm nabrał bardzo praktycznego wymiaru, był też nęcącym substytutem duchowości, bo wiary w sensie katolickim to środowisko już nie posiadało. Niedawno starsza osoba z rodziny opowiadała mi że z dzieciństwa spędzonego w schronach bombardowanej Warszawy pamięta ciągle odprawiane tam seanse spirytystyczne. Kładziono talerzyk na stole, siadano wokół i wypytywano „duchu duchu, powiedz nam czy Iksiński żyje”, a „zawołaj ducha Kowalskiego niech się wypowie czy można przejść bezpiecznie do tamtej ulicy, czy tam strzelają”. I rzeczywiście, niekiedy otrzymywano zupełnie trafne odpowiedzi. Podobnie jak u pradziadka u Babci po okresie zadowolenia z mediumizmu nadchodził okres cierpienia, do którego w wesołym z natury i trzeźwo myślącym środowisku nie było się przed kim przyznać. Po II wojnie nie było już seansów, było już tylko cierpienie. Mama pamięta dziadka, który jej jako dziecku w prostych słowach tłumaczył. „Jest coś takiego jak spirytyzm, ludzie czasem z ciekawości z nudów chcą rozmawiać ze zmarłymi. Ale tego nie wolno robić, ja to kiedyś robiłem i bardzo się po tym cierpi, niestety po tym co robiłem, a jest to tak jakbym coś odgrzebał głęboko spod ziemi, moja rodzina będzie już to mieć i ty też. To są skomplikowane sprawy. Najważniejsze dla ciebie jest, żebyś nigdy nie pozwoliła przy sobie robić nic związanego z wywoływaniem duchów, czy jakimś dziwnym leczeniem. Jeżeli ktoś ci będzie prawił komplementy że jesteś medium, to nie rozmawiaj z nim, jeżeli gdzieś towarzystwa będzie chciał wywoływać duchy to pamiętaj, że ty wychodzisz, masz nie zwracać uwagi czy to grzecznie że wyjdiesz czy nie, tylko uciekać. Bo jak oni będą bez ciebie to im się najprawdopodobniej nic nie uda. A z tobą może się udać i będą z tego straszne rzeczy.” Czasy komunizmu rodzina przeżyła dość spokojnie, jakby cała sprawa odchodziła w niepamięć, obrosła nawet nieco żartobliwą legendą. W latach 70 kiedy zaczynały się pojawiać w Polsce przemycane z zachodu druki z rysunkami aury ludzkiej, ciał astralnych, było w rodzinie kilka rozmów uzgadniających, że wszyscy to widzą mniej więcej tak jak na rysunkach i że każdy nieraz zastanawia się nad sobą, czy nie jest wariatem. Te rozmowy miały jakiś uspokajający charakter, że skoro kilka osób widzi to samo, na jakimś wspólnym znajomym i może o tym spokojnie pogadać, no to widać to obiektywnie istnieje. Bardziej niepokoiły zwierzenia o tym, że każde z nas kilkakrotnie miało doznania związane z wychodzeniem ze swojego ciała, tego nikt nie pamiętał jako przyjemne.

Moje najwcześniejsze wspomnienia z dzieciństwa, pierwsze zapamiętane obrazy mają już na sobie pewne rzeczy których inne osoby nie widzą. Mama rozmawiała ze mną o tym tak jak się rozmawia z dzieckiem poznającym świat, wyjaśniła mi, że inni tego nie widzą, żeby nie rozmawiać o tym z nikim, bo zostanę uznana za wariatkę, ale żeby się nie przejmować, ponieważ ona to widzi i babcia widziała i pradziadek, widzimy, „bo jesteśmy mediami” ,że jest to jakby uśpione i co „nie ruszane nie sprawi mi kłopotu”. Pamiętam też z dzieciństwa wizyty duchów, białego stojącego koło szafy i czarnego wiszącego nad moim łóżkiem, budziła mnie ich obecność, otwierałam oczy, ale nie mogłam się przez parę chwil poruszyć, było mi duszno tak jakbym się czymś zachłusnęła, było to jednak tylko kilkanaście zastanawiających momentów w dzieciństwie szczęśliwym i spokojnym.

Od reszty rodziny odróżnia mnie to, że byłam u pierwszej Komunii Świętej. Prowadzono mnie na nauki związane z tym sakramentem „żeby nie była inna od dzieci w klasie”, bo mieszałyśmy w robotniczej, „po wiejsku” wierzącej dzielnicy, gdzie by nas babcie kolegów z klasy mocno wzięły na języki jakbym nie

chodziła na religię, podśmiewywano się z panujących tam „wiejskich klimatów”, ale jednak prowadzono. Moja wiara jaka dostałam od prostej katechetki zakonnicy była szczerą, ale niepodtrzymywania zanikła wraz z wiekiem dojrzewania. Życie sakramentalne wznowiłam na studiach, pod wpływem wierzącego środowiska. Jazda zaczęła się nagle, kiedy pojechałam na obóz środowiska studenckiego, na którym przez ścianę z nami mieszkali chłopcy którzy codziennie chodzili na Mszę Św. Ponadto pościli w intencji pielgrzymki do Częstochowy, na której czas pokrywał się z pobytem na obozie, ofiarowywali to za uczestników. W moim pokoju nocą chodziła ciągle ciemna postać smukłego mężczyzny bez rozpoznawalnej twarzy, której kroki i obecność zauważali niekiedy także i inni. Robili różne teorie, że być może jest to dusza zmarłego, ja jednak wiedziałam że jest to zjawą towarzyszącą mi od dzieciństwa, która zmieniła sposób zachowania. Nie spałam w ogóle ponad tydzień, obecność ducha łączyła się z ukazywaniem mi obrazów różnych grzechów i złych sytuacji, odległych morderstw i umarłych, wiązało się to z uczuciem przytłoczenia cudzymi grzechami, tak jakby on dzielił się swoją pamięcią o świecie przechwalając się złem i zwał ją na mnie, nieracjonalne poczucie przytłoczenia było z godziny na godzinę większe. Doznawałam wielkiej ulgi w obecności Najświętszego Sakramentu który był w kaplicy gdzie się spowiadałam, ale zaraz po wyjściu robiło się jeszcze gorzej, naprawdę zaczynałam w tym wszystkim tracić trzeźwość.

Podczas tych bezsennych nocy przypominałam sobie dokładnie co ja wiem o sobie, co wiem o Bogu, co wiem o mediumizmie, co wiem moim życiu sakramentalnym i dochodziłam do wniosku, że muszę koniecznie coś z tym zrobić, bo tylko udaję przed sobą, że rozumiem kiedy mówią „widzisz takie rzeczy, bo jesteś medium”, przyjmowałam jako dziecko co mówią, ale teraz dosyć tego. Zrozumiałam, że światopogląd w którym mnie wychowano nie wytrzyma próby mojej sytuacji i nie jest kompatybilny z katolicyzmem, który usiłowałam w sobie kształtować. Zadzwoiłam do domu i zapytałam co konkretnie mają na myśli powtarzając, że „to nie ruszane nie sprawia kłopotu”, co to znaczy „nie ruszać tego” i odpowiedziano mi „nie należy za bardzo interesować się duchowością w żadnym kierunku, ani nie uprawiać magii, spirytyzmu, ani w drugą stronę, się za bardzo nie modlić, nie chodzić za często do kościoła (chodziło raz w roku), ogólnie nie ruszać tego, to to nie będzie sprawiać kłopotów”. Ta odpowiedź mnie zdruzgotała. Magii nigdy nie chciałam, ale kto miał by mnie powstrzymać przed modlitwą i czemu? Ja chciałam normalnie, mieć pobożnych kolegów i prowadzić życie sakramentalne, kochać Pana Boga, móc wchodzić do kościoła kiedy chcę a nie wbiegać tam z lękiem i nie bać się z niego wyjść.

Rzeczywistość miała dla mnie coraz bardziej duchowy charakter. Żaden przedmiot ani żadne miejsce nie wydawały mi się neutralne. Były dla mnie piękne lub wstrętne, po dotykaniu przedmiotów miałam różne wizje związane z ich przeszłością. Bałam się przebywania wśród ludzi, bo czułam ich choroby w sobie, tak jakbym zewsząd zbierała do siebie jakiś pył z przedmiotów których obecność powodowała niechciane obrazy. Pojawiały się wokół mnie dziwne ciecze, szerszenie, było trzaskanie drzwiami, niewytłumaczalne poruszenia przedmiotów. Tak, wiem że to brzmi jak z przeładowanego treścią horroru, ale tak było. Czułam się jak przejście podziemne, które jest puste, a przez które przechodzą obcy przechodnie. Otwierałam Pismo Święte żeby się modlić, a nie widziałam tekstu, przeistoczona Hostię

widziałam jako mięso i czułam pogardę dla niego jako do czegoś zabitego.

Dostawałam też różne ochłapy wiadomości o przyszłości z którymi nie wiedziałam co robić, były to wszystko „złe nowiny”, że ktoś umrze, że gdzieś będzie wypadek samochodowy. Pojawiało się to w formie jednego obrazu a potem przesunęło jakby po klatce, w przód, w tył, rozszerzając swoją treść o nowe elementy. Niektóre, drobne, spełniły się, ale te największe raczej były zapowiedziami wydarzeń duchowych. Np. bardzo wyraźną wizję że ktoś jest chory i że ta choroba jest zabijaniem go miałam w związku ze znanym mi księdzem, który później został znanym egzorcystą. Rzeczywiście dostał ataku choroby takiej jaką widziałam i w takich okolicznościach, ale nie umarł, bo znalazł go nieprzytomnego i pomógł mu przyjaciel również ksiądz, choroba nie zabiła go, przeciwnie, wzmogła jego modlitwę. To było tak jakby byt informujący mnie o zdarzeniu nie miał siły czy ochoty, czy może nawet wiedzy o dobrych elementach zdarzenia, jakby miłosierdzie przekraczało jego sposób myślenia. Kiedy mówił „zabiję” miał na myśli „mam w planach zabić”, ale nie zabił bo nie jest Panem, Panem jest Jezus. Dla mnie to zdarzenie miało umacniający charakter, mówiło wiele o bycie-informatorze.

Coraz bardziej zrozumiałe dla mnie było to, że jest koniecznością żeby poruszyć sprawę mojej sytuacji z jakimś księdzem. Znałam stan swojego sumienia, wiedziałam o sobie, że nie bycie w stanie Łaski Uświęcającej sprawiało mi ulgę, zatem uważałam że to nie w porządku wobec spowiednika żeby tracić czas na doszukiwanie się przyczyn, że coś złego zrobiłam, kiedy przyczyna była jedna - nie cierpiałam siebie w stanie Łaski Uświęcającej, bo męczyły mnie wizje, więc coś robiłam złego żeby nie cierpieć. Do poszukiwania księdza „znającego się na duchach” motywowała mnie chęć dokładniejszej spowiedzi. Sposób wykonywania mojego zawodu wówczas sprawiał, że stykałam się często z księżmi z wieloma z nich będąc w przyjaźni. Zaczynałam rozmawiać z nimi ostrożnie, zawsze w ten sam sposób, najpierw uprzedzając, że ja wiem że istnieje coś takiego jak dziedziczna choroba psychiczna i że ja najprawdopodobniej coś takiego mam, tylko że od 120 lat to ukrywamy. Są to nieraz osoby z pierwszych stron gazet, a prywatnie ciągle mają wizje które przyjmują w swoim światopoglądzie mediumicznym, nauczyły się na rzeczy dziwne nie ragować, ale cierpią, o czym rzadko wspominają. Ze mną jest najgorzej, bo się najbardziej szarpię do Boga. Trudno mi się o tym rozmawiało, bo nie natrafiałam na księży przygotowanych na taką rozmowę, nieraz niestety też trafiałam na takich, którzy sami przyznawali się do bytności u jasnowidzów, wypytywali mnie jak wygląda ich aura, ogólnie nie byli przekonani, aby to co mnie dotyczyło miało związek z demonami. Upierałam się, że mną jest to coś złego. Księża bagatelizujący mnie przemawiali z punktu widzenia ciekawostek o którychś gdzieś tam przeczytali, a ja mówiłam z punktu ponad 100 letnich doświadczeń, z punktu poważnego konfesjonalowego problemu. Spotykałam się z niedowierzaniem, bo nie wyglądałam na osobę z jakimkolwiek problemem, cały czas pracowałam w kontaktach z ludźmi, na stanowiskach wymagających ciągłej uwagi i odpowiedzialności.

W końcu znalazłam księdza który mnie zrozumiał i wyjaśnił, co z resztą intuicyjnie czułam od dawna, że poprzez inicjację okultystyczną którą zrobił pradziadek, zły duch został zaproszony do naszej rodziny. Moja sytuacja jako osoby wierzącej i z miłości do Boga pragnącej wyzwolenia, i z uporem, pomimo przeciwności do tego dążącej się była i jest pełna nadziei. Problem jaki mnie dotyczy teologicznie nazywa się „obciążenie okultystyczne”. Potrzeba postawy pełnego wyrzeczenia się tych zjawisk, bez zastanawiania się nad zachowaniem najbardziej nawet pożytecznych, przydatnych do leczenia, czy odnajdywania ciał zmarłych, bo szatan kusi czymś przydatnym, chcąc pozostać. Wyjaśniono mi, że niezależnie od tego z jaką mocą te duchy zostały kiedyś do nas zaproszone, należy je wyrzucić, Kościół to może uczynić poprzez rytuał egzorcyzmu. Cechy jasnowidzenia, widzenia aury, zniknęły kilka lat temu, nie dam się namówić na przytaknięcie tezie, że część z nich była cechami genetycznymi czy naturalnymi w inny sposób. To był pewien pakiet zjawisk, z którego zostałam wyzwolona, najpierw czasowo, z powrotami, a teraz to już chyba zupełnie. Czasami przeżywam teraz jakieś duchowe odwiedziny, które można by porównać do oferty akwizytora, proponującego jakieś zyski, podnoszącego ofertę dla utraconego klienta, ale nie zwracam na to uwagi, jak ktoś nie otwierający drzwi obcym. Widzę wiele łask jakich doznałam, ale mojego świadectwa nie odważę się podsumować, że to na pewno wszystko się skończyło, nasze wyzwolenie trwa, tu jeszcze nie ma happy endu, prosimy o modlitwę za siebie.

Lucyna

\* definicja „Obciążenia okultystycznego”

„Chodzi tutaj o rozmaite negatywne skutki psycho-duchowe (niekiedy bardzo tajemnicze), które oprócz tego, że przejawiają się w skłonności do popełniania grzechów okultyzmu, to również przejawiają się w rozmaitych ciemnych zniewoleniach (uniemożliwiających modlitwę), tajemniczych niepowodzeniach i złych nieszczęściach (mimo zewnętrznych oznak sukcesu), które dotyczą całej rodziny. Nie chodzi tu o żaden determinizm czy odpowiedzialność zbiorową, ale o pewne skutki grzechu, uznanego przez Boga za najcięższy i określonego jako nierząd z mocami ciemności."

Cytat: O. Aleksander Posacki SJ, Okultyzm jako niewierność fundamentalna, Nota Duszpasterska Konferencji Biskupów Toskanii na temat magii i demonologii, wyd. „M”, Kraków 1995.

=====